



Carmen  
T. Wielki Pomian

„GLOB”  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Gazeta Poznańska +  
Express Poznański  
ul. Grunwaldzka 19  
60-782 Poznań

Nr 241 14/15 z dnia 10-2000

## Spod pięciolinii

# Wielki przegrany

Z nadzieją szedłem na immatrykulację opery „Carmen” do repertuaru sceny „Pod Pegazem”. Premiera jej odbyła się w lipcu, w plenerze Starego Browaru (pisałem o niej 10.VII); potem miały miejsce plenery zagraniczne. Wierzyłem, że w międzyczasie (i w nowej wersji) poczynione zostały pozytywne retusze i zmiany. I rzeczywiście – włączenie plenerowej inscenizacji w gabaryty sceny teatralnej spowodowało, że koncepcja przeniesienia akcji opery w inny czas i w inne środowisko nabrała konsekwencji i wiarygodności – łatwiej można w tej skondensowanej scenografii ją zaakceptować. Nastąpiły też pozytywne zmiany w reżyserii i w prowadzeniu aktorów. Na przykład tytułowa postać, Galina Kuklina rysuje się teraz wyraziście, konsekwentnie (tylko dlaczego ciągle na ugiętych kolanach?). Również w jej śpiewie uwypuklił się profesjonalizm i duża muzykalność – śpiewa i interpretuje optymalnie, oczywiście na miarę możliwości swojego głosu, jego dynamiki, wolumenu, barwy. Zmiany obsadowe dotyczyły pozostałych pierwszoplanowych postaci: Michał Marzec z dużym powodzeniem przejął rolę Don Josego, dobry aktor Jaromir Trafankowski rokuje nadzieje „wspiewania się” w partię Toreadora, a Agnieszka Mikołajczyk jest po prostu wzorcową Micaelą. Z dalszego planu trzeba wyróżnić Mariana Kępczyńskiego z wyraźnie poprawioną emisją jego pięknego głosu, Bogusława Szynalskiego (bezbłędny Dancairo) oraz swobodną wokalnie i aktorsko Agnieszkę Dondajewską (Frasquita). Sporo jest więc pozytywnych zmian w tym remakeu „Carmen”, jednak nie decydują one o awansie do rangi wysokiej sztuki. Pozostaje efektownym widowiskiem, jednak sterującym w stronę popkultury. Najbardziej poszkodowany jest George Bizet, jego wspaniała muzyka. Jest niedoceniana, odsuwana w ilustracyjne tło, pozbawiona wiary realizatorów w jej samodzielną moc oddziaływania. Najpiękniejsze fragmenty są nadal jakby wstydlive zasłanianie okropnymi scenkami baletowymi (np. Habanera, wstępy orkiestrowe do III i IV aktu). Nadomiar wprowadzona zmiana kierownika muzycznego nie okazała się szczęśliwa. Młody dyrygent Aleksander Gref nie udźwignął spoczywających na nim wielkich zadań.

Objawiało się to w brzmieniu orkiestry, w braku korelacji jej ze sceną, w nieprzekonujących tempach i ekspresji muzycznej. Wzmacniało to wrażenie traktowania w całym spektaklu muzyki jako ilustracji do działań i obrazów scenicznych, pozbawienia jej autonomii artystycznej... Przy tej przegranej Bizeta smutkiem mógł napępiać finałowy entuzjazm publiczności...

Tadeusz SZANTRUCZEK